

## KRZYSZTOF ZAMORSKI

**Andrzej Michał Kobos [AMK]** – *Panie Profesorze, czy był Pan zaangażowany w działalność opozycyjną lub quasi-opozycyjną przed 1980 rokiem?*

**Krzysztof Zamorski [KZ]** – W quasi-opozycyjną – tak. Studia skończyłem w 1976 w okresie prosperity gierkowskiej. W 1976 zbliżyłem się do Ryszarda Terleckiego, kolegi ze studiów, który miał wówczas na mnie duży wpływ i w tę działalność zaangażował się rzeczywiście. Był uczestnikiem wydarzeń marcowych 1968, imponował chyba nam wszystkim. Bardzo wcześnie podjął działalność opozycyjną. Podpisałem jeden czy dwa listy protestacyjne. Bardzo się bałem – muszę to powiedzieć. Otrzymywałem literaturę, dzieliłem się nią, jak mogłem. Czytaliśmy komunikaty KOR-u o powstaniu niezależnych związków zawodowych, z zaangażowaniem patrzyłem na powstawanie niezależnej organizacji studenckiej. Wszystko to miało ogromny wpływ na moje odczytanie panującej wówczas rzeczywistości w sposób bardzo krytyczny.

**AMK** – *Czy dochodziła do Was paryska „Kultura”?*

**KZ** – Oczywiście. W naszym kręgu czytaliśmy „Kulturę”, która dochodziła w miniaturowych wydaniach. Nie tylko „Kulturę”, ale np. książki Sołżenicyna. Biblioteka Jagiellońska otrzymywała wtedy egzemplarze wydawnictw Instytutu Literackiego w Paryżu. Dostęp do nich był niby zabroniony, ale był. No i bibuła. Pamiętam pierwszy komunikat KOR-u – dostałem go w Bibliotece Jagiellońskiej. Komunikaty KOR-u docierały do grupy absolwentów, z którą kontaktował się Ryszard. Nie była ostro związana z opozycją, jednakże była to grupa mniej lub bardziej jawnych sympatyków opozycji. Znałem też ludzi związanych z ROPCiO. Ale wtedy te kręgi były dość hermetyczne, ludzie jeszcze bardzo się bali. Ja też się bałem. Myślę w ogóle, że w mojej generacji na tym etapie chodziło przede wszystkim o przezwyciężenie strachu. Prawdziwymi działaczami opozycji stawali się ci, którzy tę barierę przekroczyli.

Wizyta Jana Pawła II w czerwcu 1979 bardzo wzmocniła cały ten ruch. Pamiętam, że podczas wizyty Papieża chodziliśmy z Ryszardem na wszystkie uroczystości w Krakowie, w tej grupie byłem na spotkaniu Papieża z młodzieżą. Tam po raz pierwszy zaobserwowałem falę niesamowitej solidarności między ludźmi, co dawało ogromne poczucie siły.

**AMK** – *W owych latach w prywatnych mieszkaniach odbywały się wykłady tzw. wolnego uniwersytetu...*

**KZ** – W 1978, gdy wróciłem z Genewy, sam miałem taki wykład o współczesnych trendach w historiografii, w prywatnym mieszkaniu w Podgórzu.

**AMK** – *W sierpniu 1980 roku „Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego wielkocowała w Bibliotece Jagiellońskiej. Rozumiem, że to tam zaczęto wydawać pierwsze pismka i komunikaty.*

**KZ** – W lecie 1980 byłem na wakacjach u Ojca. Pod koniec sierpnia wróciłem do Krakowa. W Bibliotece Jagiellońskiej działał Andrzej Lechowski, wcześniej zaczęli drukować różne komunikaty, ale wtedy nie wiedzieliśmy, że to oni.

Pod koniec sierpnia, czy w samym początku września 1980, poszliśmy z Ryszardem na spotkanie z ówczesnym guru opozycji, „Malechą” (Lesław Maleszka), który po latach okazał się tym, kim się okazał. Pamiętam, siedzieliśmy w „Zamkowej” i rozmawialiśmy, że trzeba by założyć związek na Uniwersytecie i zastanawialiśmy się, jak z tym ruszyć.

Z początkiem września 1980 doszło do spotkania pracowników Wydziału Filozoficzno-Historycznego, które zorganizował Związek Nauczycielstwa Polskiego w sprawie przyszłości związków zawodowych, w sali amfiteatralnej, dzisiaj im. ks. Józefa Tischnera, Instytutu Historii UJ, przy ul. Gołębiej 13. To spotkanie przerodziło się w spotkanie założycielskie związków zawodowych, choć wtedy jeszcze nie „Solidarności” na Wydziale Filozoficzno-Historycznym. Nigdy go nie zapomnę – to było jedno z najwspanialszych spotkań, w jakich uczestniczyłem w życiu. Zabieraliśmy głos, mówiliśmy to, co myśleliśmy. Pamiętam wspaniałe wystąpienie Magdy Smoczyńskiej, bardzo zaimponowali mi Miłek Kuniński i Jurek Perzanowski. Wybrano mnie na delegata na zebranie uczelniane, które miało doprowadzić do powstania niezależnego związku na Uniwersytecie. To zebranie założycielskie odbyło się w Collegium Iuridicum, przy ul. Grodzkiej 53, gdzie wówczas mieścił się Instytut Biologii Molekularnej UJ. Było na nim kilkanaście osób, pierwszy Komitet Założycielski. Pamiętam, że komunikat z tego zebrania nosił tytuł „Komunikat nr 1 Komitetu Założycielskiego Niezależnych Związków Zawodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego”; zachował się. Nie było jeszcze nazwy NSZZ „Solidarność”.

Gdy wróciłem z tego zebrania grupki założycielskiej, podszedł do mnie Tomek Gąsowski. Mówiąc mi: „Masz tu na pamiętkę”, w bardzo przyjacieli-

skim gościem podarował mi kapciuch do fajki. W tamtych latach paliłem fajkę, i choć już dawno jej nie palę – ten kapciuch trzymam do dzisiaj na pamiątkę.

Byliśmy młodzi, głównie adiunkci i asystenci. Od początku mieliśmy wśród nas bardzo dzielnego doc. dr. Ryszarda Łuźnego. W istocie bowiem to pierwsze zebranie doprowadziło do stworzenia grupy inicjatywnej, której między innymi udało się doprowadzić do powstania prawdziwego komitetu założycielskiego niezależnych związków zawodowych UJ i samych związków na czele z Michałem Pułaskim, profesorami Andrzejem Kopffem i Józefem Andrzejem Gierowskim.

**AMK** – *Mówi się, że „Solidarność” na Uniwersytecie Jagiellońskim, przynajmniej początkowo, była ruchem adiunktów.*

**KZ** – Pamiętam, że na posiedzeniach wydziałowych, które pięknie prowadzili Miłowit Kuniński albo Jurek Perzanowski, bardzo aktywni byli Józef Misiek – filozof i Teresa Dobrowolska – etnograf. Na poziomie uczelnianym zarówno w okresie komitetu założycielskiego, jak i późniejszej działalności Komisji Zakładowej dołączyli do nas inni: administracja – ze Stasiem Siess-Krzyszczewskim i Leszkiem Kuzajem, wspomniana Biblioteka Jagiellońska z nieodżałowanym Andrzejem Lechowskim i Stanisławem Paruchem. Zaczęły się podchody ze strony partyjnych – czego my chcemy? Spotykaliśmy się w „Convivium”, przygotowując zebranie założycielskie na Uniwersytecie, a i potem, kiedy już powstała Komisja Zakładowa, często się tam zbieraliśmy.

Wszystko buzowało, rozmawialiśmy. Od początku zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że brakuje nam profesorów, w większości wykazywali oni – jakby to można powiedzieć – letni stosunek do tej idei. Tak to wówczas odbierałem. Należy podkreślić, że tym bardziej ceniliśmy wsparcie, jakie okazywali nam od początku spośród profesorów Józef Andrzej Gierowski i Andrzej Kopff. Dzięki Gierowskiemu, ale i mądrymu przywództwu Michała Pułaskiego, zaczęto myśleć o programie – co my możemy wnieść?

Pamiętam to zebranie w klubie „Convivium”, kiedy profesor Gierowski przedstawił pomysł, aby walczyć o samorządność uczelni, zniszczoną po 1968. Wysunął poważny koncept tego, co możemy wnieść do ruchu: walkę o samorządność Uniwersytetu – to była jego koncepcja. Z Gierowskim i tym programem „Solidarność” ruszyła na Uniwersytecie już bardzo poważnie.

**AMK** – *I ten program został włączony do programu „Solidarności” uniwersyteckiej?*

**KZ** – Tak, gdy doszło do formalnego założenia „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim na zebraniu w auli Collegium Novum, gdzie wybrano

Komisję Zakładową. Dr hab. (wówczas) Michał Pułaski stanął na jej czele, a profesor Gierowski został jej wiceprzewodniczącym. Wokół Gierowskiego skupiła się profesura, która miała odwagę pójść drogą, jaką wskazał. Ruszyła kwestia przygotowania nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, ruszył problem powrotu do idei samorządności Uniwersytetu.

Istota rzeczy leżała w czymś innym: w ogromnej radości, która była widoczna na twarzach, w przyjaźni, serdeczności, która biła z daleka, w niesamowitej energii ludzkiej. W tym okresie zakładania i budowania „Solidarności” czuło się ludzką przyjaźń i ogromne koleżeństwo. Czuliśmy respekt do naszych profesorów, ale i oni byli wobec nas bardzo serdeczni.

**AMK** – *Profesor Tomasz Gąsowski powiedział mi, że zaistniała wówczas nowa relacja między profesorami a studentami...*

**KZ** – Zupełnie nowa relacja, także między asystentami a studentami. W Instytucie Historii przyjacielem Michała Pułaskiego był człowiek wielkich zasług, w czasie wojny legendarny kurier rządu RP na uchodźstwie, Wacław Felczak. W latach siedemdziesiątych w zasadzie utrzymywał duży dystans – nie wiedząc, czego od kogo mógł się spodziewać po przejściach z Urzędem Bezpieczeństwa po wojnie. Ale w tym okresie chodził uśmiechnięty od ucha do ucha. Kiedyś spotkaliśmy go na korytarzu i powiedzieliśmy mu: „Pędzimy na zebranie!”. A no to „Wacusz”: „Oj, dzieci, dzieci, bawicie się. Ale to dobrze”. Oddać dzisiaj atmosferę tych dni jest bardzo trudno.

Wydawać by się mogło, że na Uniwersytecie wiedzieliśmy, jak prowadzić zebrania. Ale my dopiero nauczyliśmy się procedur demokratycznych, były o nie spory. Poznawaliśmy, co to jest komisja skrutacyjna, że nie można równocześnie być członkiem prezydium i komisji skrutacyjnej. W trakcie wielogodzinnych posiedzeń Komisji Zakładowej nauczyliśmy się, jak mówić treściwie. Wtedy ludzie, którzy potrafili błyskotliwie się wystąpić, zyskiwali sobie posłuch. To był klasyczny moment rewolucji.

Uniwersytet zyskiwał ogromne znaczenie w Regionie. Nasi delegaci odgrywali tam istotną rolę, np. Leszek Kuzaj.

**AMK** – *Co jeszcze utkwiło Panu w pamięci z okresu pierwszej „Solidarności”?*

**KZ** – Z pierwszego okresu „Solidarności” dobrze pamiętam przygotowania do strajku generalnego po wypadkach w Bydgoszczy. Strajk w ostatniej chwili odwołano, ale byliśmy przygotowani do okupacji budynku. Panowała pełna mobilizacja. Szefowałem wtedy ekipie bezpieczeństwa strajkowego, po raz pierwszy dobrze poznałem gmach Collegium Novum.

**AMK** – *Czy to prawda, że były tam podziemne wyjścia?*

**KZ** – Tak. Wchodziliśmy do nich. Powiedziano nam, że można przejść z Collegium Novum do budynku Studium Języków Obcych na rogu ul. św. Anny i Jagiellońskiej. O innych wyjściach nie słyszałem. Badaliśmy to wyjście pod takim kątem, by z tamtej strony nikt nas niespodziewanie nie podszedł. Pomagali nam w tym pracownicy administracji.

**AMK** – *Kilka osób powiedziało mi, że obawiano się strajku generalnego, okupacyjnego na Uniwersytecie z przyczyn, nazwijmy je – technicznych. Pomijając już możliwość interwencji z zewnątrz.*

**KZ** – Baliśmy się – to prawda – jak długo możemy wytrzymać wewnątrz budynku. Ponieważ skończyło się na odwołaniu strajku, nie przetestowaliśmy wtedy tego. Natomiast pamiętam, jak wówczas wyglądał Kraków.

**AMK** – *Mnie wówczas nie było w Polsce.*

**KZ** – Władze próbowały tłumaczyć, że „Solidarność” nie wyszedł ten strajk. Tymczasem było idealnie: dosłownie wszystko stanęło. Gdy wyszliśmy wtedy z Collegium Novum – idealnie wszystko stało. To był moment poczucia pewnej wewnętrznej siły, ale i ogromnego strachu – znaliśmy swoją siłę i słabość, nie mieliśmy niczego w rękach oprócz idei, a wystarczyła iskierka do potężnego wybuchu.

**AMK** – *Czy w wyniku odwołania strajku generalnego nie nastąpiło pewne pęknięcie? Czy później była jeszcze kiedyś taka mobilizacja, determinacja ludzi?*

**KZ** – To trudno powiedzieć. Do stanu wojennego chyba przez cały czas panowała duża mobilizacja, jakkolwiek pęknięcia wewnątrz były. Bardzo baliśmy się prowokacji. Wystąpienia w stylu „bierzemy szabelkę i pogonimy” odbieraliśmy w duchu, który sprzyjał propagandzie komunistycznej, zarzucającej nam niszczące działanie wobec państwa.

Naszą ideą było wówczas nie niszczenie, ale naprawa państwa. Wiza niepodległej Rzeczypospolitej wydawała się tak odległa i tak trudna do osiągnięcia wobec siły Sowietów, że za realną uznawano powszechnie drogę stopniowych reform demokratycznych. W istocie rozkładały one system i zbliżały do tego celu, który wówczas trudno było sobie wyobrazić. Samorządność uniwersytecka stała się podstawą działań na naszym polu, choć, oczywiście, hasła dotyczące poprawy jakości życia były też bardzo ważne. Pęknięcia narastały w całej „Solidarność”. Trudno było w 10-milionowym ruchu utrzymać jedność.

**AMK** – *Mnie chodzi tutaj nie tyle o jedność, ile o entuzjazm, determinację, wiarę w sukces. Tomasz Gąsowski mówi, że tuż przed zapowiedzianym strajkiem generalnym odnosił wrażenie, iż podobne nastroje musiały panować w Warszawie 1 sierpnia 1944.*

**KZ** – Tak. Okres przed strajkiem generalnym to szczyt mobilizacji społecznej. W kraju była naprawdę napięta sytuacja. Gdyby wtedy doszło do jakichkolwiek zdarzeń zbrojnych, byliśmy gotowi praktycznie na wszystko. Zdawaliśmy sobie, co prawda, sprawę z naszych ograniczeń, ale to rzeczywiście w okresie zaraz po wydarzeniach bydgoskich był najniebezpieczniejszy moment. Dzisiaj nie jest podkreślany, jakoś zaginał w pamięci, w świadomości społecznej. To był zwrotny moment w krótkich dziejach pierwszej „Solidarności”.

**AMK** – *Zwrotny – w którą stronę?*

**KZ** – Zwrotny w tym sensie, że rozładowanie tego napięcia umożliwiło władzom rozpoczęcie polityki, która próbowała nas rozbić. Eliminowała spośród nas ludzi odważnych. Nie były wtedy łatwe do dostrzeżenia granice między odebraniem kogoś jako odważnego a odbieraniem go jako krzykacza sterowanego z zewnątrz – a było wielu krzykaczy, którzy budzili podejrzenia. Studenci – młodzi – nierzadko byli zapalczywi.

**AMK** – *Rewolucje robią młodzi...*

**KZ** – Rewolucje robią młodzi. To miało również swoją negatywną stronę – osłabienie dyscypliny uniwersyteckiej, dyscypliny prowadzenia zajęć, co studenci umiejętnie wykorzystywali. Ale – mój Boże – wtedy trwała rewolucja... Najlepsze zajęcia były wtedy dyskusją o tym, co się dzieje. Mieliśmy wówczas ogromny wpływ na studentów.

Była liczna grupa studentów, która nas wspierała, niemniej działała i dążyła do pokazania, że chce, że będzie prowadzić walkę w sposób niezależny. Ta sytuacja wiązała się potem ze strajkami studenckimi na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie, zresztą po raz pierwszy – to było chyba w listopadzie 1981 – błysnął Jan Rokita. Pamiętam, że odwiedzaliśmy strajkujących. Kiedyś siedzieliśmy w gabinecie dyrektora administracyjnego – poznałem wtedy Jana Rokitę; muszę powiedzieć, że zrobił na mnie ogromne wrażenie. Drugi, dramatyczny moment nastąpił na parę dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, kiedy Jan Rokita wziął na siebie zobowiązanie, że wyprowadzi studentów z gmachu Collegium Novum. Wiedzieliśmy od rektora Gierowskiego, że sytuacja staje się groźna. My zaś w Instytucie Historii byliśmy szczególnie dobrze poinformowani, bo sekretarzem Gierowskiego był wtedy Andrzej Sowa, nasz kolega. Zresztą rektor nie ukrywał, że może być bardzo groźnie. Baliśmy się tego.

**AMK** – *Porozmawiajmy, proszę, trochę szerzej o rektorze Józefie Andrzeju Gierowskim.*

**KZ** – Piękny moment, o którym jeszcze nie rozmawialiśmy, to był moment wyboru rektora Gierowskiego pod koniec maja 1981. To była chwila nie-

zwykłej wagi dla Uniwersytetu. Nigdy nie zapomnę atmosfery, tego tłumy zebranych i głosowania w Bibliotece Collegium Maius.

Przed wyborami rektora wypracowana została na Uniwersytecie nowa ordynacja wyborcza, m.in. przez profesora Józefa Skąpskiego, profesora Franciszka Gizberta-Studnickiego i profesora Wojciecha Marię Bartla. Ordynacja była niezwykle rygorystyczna, nakładała procedury – jak potem usłyszałem opinie prawników – w zasadzie zbliżone do tych obowiązujących przy wyborze papieża.

**AMK** – *Rozumiem, że profesor Gierowski nie miał wtedy kontrkandydata ze strony rządowej, partyjnej...*

**KZ** – Nie miał kontrkandydata ze strony partyjnej, natomiast był drugi kandydat, który gładko przeszedł do finału – profesor Andrzej Kopff. Pamiętam napięcie, końcowe liczenie głosów. Profesor Gierowski wygrał jednym głosem. Natomiast profesor Kopff od tego momentu, jako prorektor, stał się autentyczną podporą rektora Gierowskiego – kierował na co dzień Uniwersytetem. Był wobec rektora Gierowskiego niezwykle lojalny, a Gierowski zawsze pamiętał, że w pierwszych wyborach wygrał jednym głosem.

**AMK** – *Wtedy rektor Gierowski stał się autorytetem...*

**KZ** – Rektor Gierowski był autorytetem, naprawdę przejął stery Uniwersytetu. Z drugiej strony można powiedzieć, że gdy wybraliśmy „naszego” rektora, zaczęliśmy działać naturalnie w społeczności akademickiej. „Solidarność” odgrywała bardzo ważną rolę, w zasadzie kierującą, ale też i „Solidarność” respektowała zdanie swojego rektora.

**AMK** – *A partia, PZPR, na Uniwersytecie?*

**KZ** – Rektor Gierowski ułożył sobie z komitetem partyjnym jako tako stonki, głównie opierając się na profesorze Hieronimie Kubiaku, socjologu, przywódcy skrzydła reformatorskiego w PZPR. Kubiak w dużej mierze był tarczą na górze i w dużej mierze informacje, które otrzymywaliśmy, przychodziły dzięki niemu. Organizacja partyjna na Uniwersytecie została później przejęta przez mgr. Andrzeja Kozaneckiego. Był to człowiek uczciwy, lojalny wobec Uniwersytetu i wobec partii – zawsze reprezentował stanowisko partii, ale związany był raczej z grupą reformatorską.

Jak później opowiadał mi rektor Gierowski, największy kłopot był z fizykami i przyrodnikami. Po stanie wojennym Podstawowa Organizacja Partyjna na ówczesnym Wydziale Matematyki i Fizyki przestała istnieć, wystąpili z niej prawie wszyscy „chętni”. Tymczasem ustawa o szkolnictwie wyższym zakładała, że można było awansować tylko przy pozytywnych opiniach organizacji partyjnej – a tu nie było organizacji partyjnej... Nie wiem, czy to prawda, ale podobno uproszono jednego z członków Rady Wydziału, aby pozostał w PZPR.

**AMK** – *Z okresu działalności „Solidarności” przed stanem wojennym co uznałby Pan za najważniejsze osiągnięcie, za jej dziedzictwo na Uniwersytecie Jagiellońskim?*

**KZ** – Ideę samorządności Uniwersytetu i walkę o tę samorządność. Powrót do tradycji pracy wydziałów, Senatu, znaczenia Senatu i ciał doradczych rektora. To był bardzo wyraźny element: rady wydziałów powoli odzyskiwały swoje znaczenie, decydujące o kształcie Uniwersytetu. Rektor Gierowski te elementy demokracji uniwersyteckiej bardzo wysoko podniósł. W sensie wymiernym nastąpił powrót do idei samorządności Uniwersytetu, która wyraża się w funkcji ciał zbiorowych, kształtujących politykę naukową, dydaktyczną, decydującą o kierunkach badań i działań również w zakresie rozwoju infrastruktury.

Uniwersytet zaangażował się wtedy mocno w projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, jak również w tworzenie ciał, które do dzisiaj funkcjonują. Nadano nową atmosferę spotkaniom Konferencji Rektorów Krakowskich Szkół Wyższych. Tuż przed stanem wojennym rektor Gierowski stanął na czele Konferencji Rektorów Szkół Wyższych Polski.

Drugim wyraźnym elementem, który wówczas był często podkreślany i bardzo nas ożywiał, było poczucie *communitas* uniwersyteckiego. To poczucie ujawniało się w naszych wystąpieniach, w ich frazeologii, jako idea wspólnotowości Uniwersytetu, wspólnotowości uczących, jak i nauczanych. Była to idea partnerstwa, w którym zaczęliśmy dostrzegać, że społeczność uniwersytecka to nie tylko profesorowie, ale też adiunkci i asystenci, bibliotekarze i administracja uniwersytecka, tzw. pomocniczy pracownicy naukowci, działający jako personel pomocniczy w laboratoriach kilku wydziałów, wówczas okreśłani malowniczo (i nieco z rosyjska) jako „pom-prace”, a ponadto personel sprzątający.

Poczucie wspólnotowości, swoistej demokracji uniwersyteckiej, było wtedy bardzo wielkie. To była i jest wartość, podobnie jak ogromną wartością było poczucie potężnej, dobrej energii, jaka wyzwoliła się u ludzi. I przyjaźnie, które zostały do końca życia – to była epoka, kiedy się poznawaliśmy. Nigdy wcześniej i chyba nigdy później nie doszło do tak bliskich związków między historykami, fizykami, biologami, rusycystami, polonistami, do tak wielkiego poczucia wspólnotowości. Myślę, że do dzisiaj – przynajmniej dla mnie – zachowanie się wówczas wielu ludzi pozostało jakimś wskaźnikiem ich stosunku do świata.

**AMK** – *Przyszedeł stan wojenny...*

**KZ** – Parędziesiąt godzin przed wybuchem stanu wojennego doszło do rozwiązania strajku studenckiego, o czym już wspominałem. A niedługo potem... Pamiętam, zgromadziliśmy się tu w poniedziałek 14 grudnia. Chodzi-



liśmy z Ewą Miodońską-Brookes i Basią Niemiec, w końcu wyładowaliśmy gdzieś w kościele św. Anny. Padał śnieg.

Nie pamiętam dobrze tej sytuacji, w której doszło do podjęcia przez Senat UJ uchwały potępiającej stan wojenny. Nie byłem na posiedzeniu Senatu w dniu 13 grudnia. Wiem, że była taka uchwała, wiem, że esbecja bardzo się za tą uchwałą rozbijała. Interesował ją również sposób, w jaki została uchwalona. O ile pamiętam, cała sprawa była z jednej strony majstersztykiem działania prorektora profesora Gołębiewskiego i ówczesnego sekretarza rektora Gierowskiego Andrzeja Leona Sowy, z drugiej strony świadczyła o tym, jak byliśmy solidarni wewnątrz. Nikt pary z gęby nie puścił. Na temat okoliczności jej powstania i sposobu uchwalenia najwięcej wie Andrzej Sowa i – oczywiście – członkowie tamtego Senatu.

Przez następne dni Uniwersytet pozostawał otwarty. Tutaj zaczęły spływać pierwsze informacje o tym, co się dzieje. Wpadali ludzie z „Solidarności” Huty, siedzieli przez pewien czas, potem wychodzili. Collegium Novum stało się takim „Smolnym”, co jednak po kilku dniach osłabło. Padła Huta, zaczęła się i tu rzeczywistość stanu wojennego.

Z tej rzeczywistości stanu wojennego warto przypomnieć postawy ludzi, członków naszej społeczności akademickiej. Do dziś tkwi mi w pamięci taka oto scena. „Solidarność” załatwiła to wcześniej: w parę dni po wprowadzeniu stanu wojennego przysłano skądś ryby na święta. Staliśmy po te ryby przy ul. Świerczewskiego 3 (dzisiaj Studencka). Stali również profesorowie, wśród nich słynna profesor Celina Bobińska, nadzwyczaj czerwona. Byłem świadkiem, jak wówczas powiedziała ze swoim rosyjskim akcentem: „Jeśli jeszcze raz krew robotnika popłynie, to ja wystąpię z naszej partii”. Długo nie musiała czekać. 16 grudnia krew robotnika popłynęła – i ona z partii wystąpiła. To nie oznaczało, że zaakceptowała „Solidarność”. Uważała, że są to jakies wybryki na poziomie działań lumpenproletariackich. Natomiast mówi to o postawach, jakie wówczas były, również w grupie partyjnej.

**AMK** – *Wróćmy proszę do poprzedniego wątku naszej rozmowy. Rektor Gierowski miał moc wyciągania ludzi, łagodzenia represji.*

**KZ** – Gdy rektor próbował kogoś wyciągnąć z więzienia czy ułatwić zgodę na wydanie paszportu, musiał działać z wykorzystaniem kanałów partyjnych. W szczególnie trudnych przypadkach telefonował do Warszawy, przede wszystkim do Józefa Czurka, i tą drogą – od góry – próbował działać. Załatwiał też sprawy przez kontakty partyjne w Krakowie. Trzeba sobie wyobrazić Gierowskiego – autorytet naukowy – i uczciwego człowieka, jakim był Andrzej Kozanecki, sekretarz PZPR na Uniwersytecie. Dzielnie próbował bronić linii partii, ale wobec autorytetu Profesora niewiele mógł, a pewnie i nie chciał zrobić... Ulegał mu i z tego tytułu – o ile wiem – sam miał kłopoty w swojej organizacji.

Pamiętam, gdy byłem sekretarzem rektora, jak rozstawaliśmy się w piątki, życząc sobie, aby przez weekend żadnego z naszych studentów nie złapali. Przychodzi poniedziałek i mówią mi: „Słuchaj, gdzie tam spokój, pięciu ich schwytali”. Esbecy w takim przypadku przychodzili do szefa Działu Nauczania Zbyszka Bąka lub jego zastępcy, Jasia Gołdy, żądając potwierdzenia, że aresztowani są naszymi studentami. Zbyszek Bąk i Jaś Gołda byli pierwszymi, którzy dowiadawali się, kto i za co został aresztowany, czasami też gdzie siedzi. W poniedziałki zatem rektor i uczelniana „S” wiedzieli, co się działo. Bywało, że informacje o aresztowaniu docierały od podziemnej „S”, wtedy akcja esbecji w Dziale Nauczania była potwierdzeniem tej informacji. Muszę powiedzieć, że właśnie w tych działaniach podziemna „Solidarność” i struktury studenckie odgrywały ogromną rolę. Formy ochrony aresztowanych były różne, od bezpośrednich starań rektora o wyciągnięcie z więzienia po uczestnictwo w rozprawach cieszących się szczególnym szacunkiem profesorów prawa.

Podczas stanu wojennego profesor Wojciech Maria Bartel, dziekan Wydziału Prawa, człowiek o przedobrotliwej i nobliwej twarzy, był naszym delegatem na wiele rozpraw politycznych w sądach i w kolegiach. Wchodził tam na salę i siadał, wymownie patrzył na sędziów, czasem spod przymkniętych oczu. Nie odzywał się – cóż miał bowiem rzec – patrzył jak za stołem sędziowskim działali jego dawni studenci. Miał przecież niekłamany autorytet, niekiedy może ich hamujący. Prywatnie był chyba najbliższym przyjacielem prorektora Andrzeja Kopffa.

**AMK** – W 1983 roku rektor Gierowski zdołał przeprowadzić nadanie doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Jagiellońskiego papieżowi Janowi Pawłowi II.

**KZ** – W czasie pierwszej kadencji rektor Gierowski odniósł ogromne sukcesy. Największym jego sukcesem było przyznanie doktoratu *honoris causa* Janowi Pawłowi II. To był szczyt potęgi rektora Gierowskiego. To było ożywcze dla całego środowiska akademickiego w Polsce, choć dzisiaj jest to na ogół niezauważane.

Tu może nieco szerzej o tym wydarzeniu. Rektor Gierowski, jako pierwszy „solidarnościowy” rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wprowadził coś niebywałego w PRL-u: arcybiskup Krakowa, ks. kardynał Franciszek Macharski, zapraszany był na otwarcie roku akademickiego. To było symbolem tego, iż bez Wydziału Teologicznego nasz Uniwersytet nie byłby uczelnią godną tej nazwy. Kardynał Macharski, postać bardzo ważna w Kościele, zdając sobie sprawę z formalnego ryzyka, jakie może być udziałem jego i Uniwersytetu, przyszedł i w następnych latach zawsze przychodził. Rektor Gierowski już na pierwszym swoim otwarciu roku akademickiego, 1 października 1981, powitał go na zewnętrznych schodach Collegium Novum.

Dla wszystkich było to duże przeżycie. Tą drogą doszło do wysondowania możliwości i realizacji idei nadania honorowego doktoratu papieżowi. Bo – trzeba pamiętać – ta sprawa również była formalnym problemem dla papieżstwa: jak to, biskup Rzymu ma zostać doktorem Uniwersytetu założonego przecież za zgodą jednego z jego poprzedników? Papież się zgodził. To był akt, w którym całe środowisko akademickie w Polsce pokazało, że to ten papież cieszy się szacunkiem autentycznego, największego autorytetu moralnego. Uważam do dzisiaj, że było to jedno z największych, jeśli nie największe symboliczne wydarzenie w dziejach Uniwersytetu Jagiellońskiego: papież uczeń, papież zwierzchnik Kościoła powszechnego uznał rolę swej uczelni w formowaniu własnej postaci.

**AMK** – *Rektor Gierowski w październiku 2005 roku – niedługo przed śmiercią – powiedział mi, że w 1982 roku Jan Szczepański widział był jego nazwisko na liście generała Jaruzelskiego rektorów do zdymisjonowania*<sup>1</sup>.

**KZ** – Myślę, że odpowiedź jest taka: Gierowski, działając przez skrzydło reformatorskie partii, pozostawiał jakiś rodzaj złudzenia dla Jaruzelskiego, dla rządzących wojskowych, którzy zupełnie utracili kontakt z intelektualistami. Prowadzili politykę wyłuskiwania intelektualistów w celu uzyskania poparcia dla rządzącej grupy. Gierowski stał się obiektem pożądania, zwłaszcza kiedy doprowadził do nadania doktoratu *honoris causa* Janowi Pawłowi II. Jego silna pozycja w środowisku spowodowała, że głupio byłoby władzy go usunąć, gdyż wtedy oznaczałoby to i otwartą wojnę ze środowiskami inteligentnymi, i przyznanie się do klęski swojej polityki. Natomiast pozyskanie go byłoby dowodem na to, że oto jest siła intelektualna, która tę władzę akceptuje.

Gierowski musiał balansować. W zasadzie całe jego rektorowanie było balansowaniem. Jak mówił, „dał palec, a złapano go za rękę i próbowano wciągnąć”. Pojawił się na trybunie na uroczystościach pierwszomajowych. To wywołało wściekłość ze strony „Solidarności”. On z kolei uważał, że jeżeli ma przeprowadzić Uniwersytet, to musi w jakimś sensie iść na współpracę. Jego założenie było proste: „oszczędzić substancję ludzką Uniwersytetu”.

**AMK** – *Profesor Gierowski powiedział mi wówczas to samo...*

**KZ** – Byłem sekretarzem rektora Gierowskiego w drugiej kadencji, w bardzo trudnym momencie. Powiedział mi jeszcze jedno: „Muszę doprowadzić do tego, by każdy młody uczoney mógł wyjechać na stypendium za granicę”. Pamiętam moment, gdy wrócił z posiedzenia Konferencji Rektorów Europejskich. Usiadł stłumiony, schylił głowę i rzekł: „Wie pan, oni już o nas

---

<sup>1</sup> Por. fragmenty tej dłuższej rozmowy AMK z Józefem Andrzejem Gierowskim zamieszczone w niniejszym tomie.

zapomnieli”. To są rzeczy, których ludzie z zewnątrz nie widzieli, ale które pokazywały, jaki był cel jego działania.

Potem przyszedł ten straszny moment, kiedy zdecydował się na kandydowanie do Sejmu PRL-u. Ja byłem jego codziennym pośrednikiem. Przed wakacyjnym rozstaniem się powiedziałem mu: „Panie Rektorze, opinia jest taka, że nie wolno panu tego przyjąć”. Wróciłem i już wiedziałem z prasy, jaką decyzję podjął. Muszę tu powiedzieć, że wówczas zachował się wobec mnie absolutnie *fair*. Poprosił mnie rano – kim ja byłem? magistrem – poprosił, bym usiadł, i powiedział: „Proszę pana, ja wiem, że współpraca ze mną może przynieść różne sytuacje w pańskim życiu, może narazić pana na negatywne opinie. Jest pan wolny, proszę podjąć decyzję, czy zostaje pan ze mną, czy pan odchodzi”. Zostałem.

Wiem, że – *toute proportion gardée* – w podobnym duchu, ale o wiele bardziej dramatycznie rozmawiał z prorektorami Andrzejem Pelczarem i Aleksandrem Kojem. Dla nich było to nie do przyjęcia. Powstał problem, jak utrzymać skład rektorski. Ogromną i najważniejszą chyba rolę w utrzymaniu jedności władz uczelni odegrał wtedy prorektor Andrzej Kopff. Z Andrzejem Sową, poprzednim sekretarzem rektora Gierowskiego, chodziliśmy do profesora Gołębiewskiego, prorektora już poprzedniej kadencji, którego wszyscy darzyliśmy szczególnym szacunkiem i który pierwszy dał się przekonać; prosiliśmy go, by pomógł nam wpłynąć na rektora Koję i Pelczara. Pelczar długo pozostawał nieugięty.

Prawdę powiedziawszy, gdyby Gierowski kierował się własnym interesem, to nie powinien kandydować do Sejmu. Gdyby wtedy odrzucił tę propozycję, zostałby guru podziemia. Do dziś uważam, że rektor podjął taką decyzję, będąc świadom naszej słabości. Nie mógł przyjąć założenia – bo nikt nie mógł wówczas przyjąć takiego założenia – że komunizm za cztery lata upadnie. Przecież „Solidarność” słabła z roku na rok, ludzie odchodzili od tego ruchu, otumanieni bezwładem, codzienną walką o przeżycie, o zupełnie podstawowe do tego przeżycia artykuły żywnościowe. Lata 1986, 1987 były „dołkiem”.

Rektor Gierowski przyjął natomiast założenie, że substancją Uniwersytetu są ludzie, w szczególności młodzi, że trzeba, aby mieli kontakt z nauką, aby mogli wyjeżdżać za granicę. Wyciągał ludzi z więzienia. Na Uniwersytecie nikomu nic się nie stało z powodów politycznych. Byliśmy chronieni przez Gierowskiego, który miał bardzo wyraźne postawione cele: ochrona i rozwój samorządności, jak również ochrona substancji ludzkiej.

Jest w tym, o czym rozmawiamy, jeszcze jeden wątek. Rektor Gierowski myślał o Uniwersytecie w perspektywie bardziej długofalowej. To była zima, nie pamiętam: 1984 czy 1985 (sekretarzem rektora zostałem od 1 września 1984). Gierowski zwołał Komisję ds. Przyszłości Uniwersytetu. Kiedyś

podobną powołał podobno rektor Karaś, ale z jej prac niewiele wyszło. Na czele tej wznowionej Komisji Gierowski postawił profesora Władysława Grodzińskiego. Współsekretnarzowałem tej Komisji razem ze Zbyszkim Wroną, obecnym wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji, wówczas asystentem profesora Stanisława Waltośa. Profesor Waltoś był zresztą jednym z najbardziej aktywnych członków Komisji. Wokół szalejąca komuna – zda się zwycięska – Rakowski triumfuje: słynne jego słowa do Wałęsy „Tu mi włosy na dłoni wyrosną”. I w tym momencie jest człowiek, który mówi, że trzeba myśleć o przyszłości Uniwersytetu, że od 1964 Uniwersytet Jagielloński nie otrzymał ani jednej inwestycji, że jest to dowód karcenia Uniwersytetu jako siedziby reakcji.

W 1983 rektor dostał stanowczą odmowę wybudowania nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, a Biblioteka dosłownie pękała w szwach. Gierowski zwołał tych ludzi: Grodzińskiego, dziekanów i nieocenionego Waltośa, i nagle – czysta fantazja – fantazja o budowie nowego Uniwersytetu, potrzebie przygotowania się do tego. Wtedy ustalono, że do realizacji celów wykorzystana się jubileusz 600-lecia odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego w 2000 roku. Profesor Grodziński z kompanią zaczął wówczas wyobrażać sobie, co i jak. Uniwersytet przywrócono do planu rozbudowy miasta Krakowa. Po latach rektor Franciszek Ziejka stał się realizatorem tego, do czego po kolei dążyli rektor Gierowski, rektor Aleksander Koj przez dwie kadencje, rektor Andrzej Pelczar i ponownie rektor Koj. Rektor Ziejka miał tę siłę, że ruszył z budową, ale to wszystko było przygotowywane na długo przedtem.

**AMK** – *Wróćmy, proszę, do wątku „Solidarności” w stanie wojennym i w następnych latach. Jak ważna była rola Tajnej Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

**KZ** – Tajna Komisja była ważna. „Solidarność” podziemna istniała na Uniwersytecie, ludzie wiedzieli, skąd wyszli. Do rektora Gierowskiego docierały opinie Tajnej Komisji. Za moich czasów kontaktem Tajnej Komisji z rektorem był profesor Kazimierz Godłowski.

**AMK** – *Czy w latach, kiedy był Pan sekretarzem rektora, profesor Godłowski kontaktował się bezpośrednio z rektorem czy poprzez Pana?*

**KZ** – To zależało od sytuacji. Spotykał się z rektorem bezpośrednio, nie w jego gabinecie, ale jeżeli rektor akurat nie mógł z nim rozmawiać, a sprawa była pilna, to spotykaliśmy się gdzieś na korytarzu i profesor Godłowski przekazywał mi ją ustnie, a ja przekazywałem rektorowi, również poza gabinetem.

**AMK** – *Czy istniał wyraźny problem inwigilacji Uniwersytetu?*

**KZ** – Podczas strajku studenckiego po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki chodziło o to, aby wpłynąć na studentów, by nie wyszli na ulice. Rektor powiedział mi: „Niech pan robi swoimi kanałami, co pan może”. Spotkałem się na dole, w „Convivium”, z Wojtkiem Pęgielem i powiedziałem mu: „Róbcie, co chcecie, tylko nie wolno wam wyjść na zewnątrz, bo na zewnątrz nie będziemy w stanie was bronić”. Wracam na górę, wchodzę do rektora, żeby mu przekazać, że ostrzegłem studentów, a Gierowski śmieje się: „Był tu Kozanecki, już mi donosił, że coś pan kręcisz z Pęgielem”.

Poziom inwigilacji był zapewne wysoki, wyższy niż to, co pokazuje Wiesław Zabłocki w swojej książce<sup>2</sup>. Z tej książki wynika, że wiedzieli o nas to, co było na plakatach, tablicach ogłoszeń lub co mówiono na otwartych zebraniach. Myślę jednak, że agentów pośród nas nie było wielu. Tomek Gąsowski uważa, że nie musiało ich być wielu, bo Uniwersytet nie dążył do zrobienia rewolucji w państwie.

**AMK** – *Z tego wynika, że albo partia i безпеka odpuściły sobie Uniwersytet Jagielloński, albo bały się poważniej go ruszyć, uznały, że „nie oplaca się skórka za wyprawkę”.*

**KZ** – Myślę, że tamte służby reagowały w sposób rozsądny w ich mniemaniu, tzn. koncentrowały swoje siły i środki tam, gdzie wyczuwały, że było bezpośrednie zagrożenie systemu. Najwyraźniej nie traktowali Uniwersytetu jako poważnego zagrożenia.

**AMK** – *Czyżby nie docenili tego, że Uniwersytet był siłą opiniotwórczą, nawet moralną?*

**KZ** – Jeżeli okaże się, że to, co Wiesław Zabłocki ustalił w swojej książce, jest prawdą, czyli nie poświęcili Uniwersytetowi znacznej uwagi – to tutaj popełnili błąd, nie zdając sobie sprawy z siły opiniotwórczej Uniwersytetu. Zobaczmy, co o tym powie w swojej pracy Tomek Gąsowski. Z drugiej strony, co mogli zrobić?

**AMK** – *Jednak rektora Uniwersytetu Warszawskiego, profesora Henryka Samsonowicza, wyrzucono w 1982 roku.*

**KZ** – Ale też jaka była siła profesury partyjnej w Uniwersytecie Warszawskim, a jaka w Uniwersytecie Jagiellońskim? Mówiliśmy tu o wydziałach Matematyki i Fizyki oraz Biologii i Nauk o Ziemi UJ, gdzie komitety partyjne rozleciały się – a tam była potężna grupa partyjnej profesury. U nas było kilku partyjnych profesorów, ale jaka była ich siła w stosunku do takiego

---

<sup>2</sup> Wojciech Zabłocki, *Co o nas wiedzieli? NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego w dokumentach SB*, Arcana, Kraków 2005.

Bartla, Kopffa, Skąpskiego, Nahlika, Stróżewskiego, Białasa, Pelczara, Koja, Gołębiewskiego?

**AMK** – *W 1987 roku przestał Pan być sekretarzem rektora Gierowskiego.*

**KZ** – Pod koniec drugiej kadencji rektora Gierowskiego wyjechałem na stypendium. Zastąpił mnie Krzysztof Link-Lenczowki. Gdy wróciłem, za kadencji rektora Koja, byłem przewodniczącym Towarzystwa Asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Towarzystwo Asystentów także było oprowadzone przez „Solidarność”, miało poparcie rektora Koja.

Mam ogromny szacunek dla pana profesora Aleksandra Koja. Proszę zwrócić uwagę, jaka była sukcesja. Koj był prorektorem za Gierowskiego. Pelczar był prorektorem za Gierowskiego. Ziejka był dziekanem przez dwie kadencje. Była pewna ciągłość władzy na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Rektor Aleksander Koj działał w sposób rozważny i odważny. Bardzo dbał o utrzymanie i rozwój samorządności Uniwersytetu. Pozycja Senatu i rad wydziału była wtedy ogromna. Sam wielki uczony, dbał o niezależność badań.

**AMK** – *Powiedział Pan – zresztą nie jeden – że lata 1986 i 1987 były „dotkaniem”, ludzie walczyli o przeżycie.*

**KZ** – Tak, ale w 1988 ruszają młodzi. Podczas strajku studenckiego 1988 i rektor Koj, i prorektorzy Jerzy Wyrozumski i Stanisław Grodziski uznawali prawo studentów do protestów i sprzyjali im.

**AMK** – *Czy działał Pan przed wyborami 4 czerwca 1989?*

**KZ** – Zgłosiłem się do Komitetu Obywatelskiego jako wolontariusz i byłem jednym z mężów zaufania Jerzego Zdrady. Nigdy bym nie przypuszczał, że w kilka lat później on będzie ministrem, ja będę dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej, a rozmawiać będziemy m.in. o rozbudowie Jagiellonki, kwaśnym papierze, komputeryzacji systemu bibliotecznego.

**AMK** – *À propos Biblioteki Jagiellońskiej. Jak kompletny jest zbiór bibuły solidarnościowej w Jagiellonce?*

**KZ** – Biblioteka Jagiellońska ma umowę z Fundacją Czynu Niepodległościowego i w zasadzie to, co gromadzi Fundacja, staje się zbiorami Biblioteki Jagiellońskiej. Wspólnie z Fundacją kolekcja ta posiada największy zbiór czasopism podziemnych w Polsce.

**AMK** – *Jak patrzy Pan na tamten okres swojego życia?*

**KZ** – Zawsze dziękuję Bogu, że mogłem przeżyć rewolucję „Solidarności”. Jako historyk zajmujący się historią społeczną i teorią historii, wiem, że mogą powstać tysiące teorii spiskowych rozwoju dziejów. I być może

u początków „S” były jakieś spiski, jakieś próby wysadzenia z siodła Gierka – ale ten „spisek” przerósł daleko zamiary planujących go. Nikt nie zabierze nam tej radości w oczach, tej prawdziwej, szczerzej ludzkiej energii, tego wybuchu dobrej energii, przez człowieka niesterowalnej. Siedziało się na tych zebraniach, paliło „sporty”, ale przecież nie to było najważniejsze. Jak my wszyscy wtedy szanowaliśmy się, lubili na Uniwersytecie! Jak bardzo, nie wiedząc o tym, dorastaliśmy do wolności! Budziliśmy się rano z myślą, że lada moment mogą wejść, ale jeszcze jeden dzień... To był najwspanialszy okres, jaki dany mi był w życiu.

A to, że dożyłem niepodległej Rzeczypospolitej, to jest drugi cud, który stał się w ciągu mojego życia. To jest wielka zasługa ludzi związanych z „Solidarnością”, to w pierwszym rządzie zasługa Jana Pawła II. Niezależnie od tysięcznych interpretacji wydarzeń tamtych lat, z jakimi spotykamy się dzisiaj, mieliśmy wówczas do czynienia z potężną społeczną kumulacją dobrej ludzkiej energii, kumulacją dobra, wobec którego zło nie miało szans.

Tekst autoryzowany 25 lutego 2010